

Anna Dymna Nie

O gromnej satysfakcji dostarcza śledzenie kariery artystycznej Anny Dymnej, aktorki, której talent był ozdobą wielu filmów, między innymi „Tylko strach” Barbary Sass czy „Pestki” Krystyny Jandy. Galerię niezwykle barwną i fascynującą tworzą postacie wykreowane przez aktorkę w licznych spektaklach Teatru TV i na deskach scenicznych.

- Podłuchane w pociągu: „Dymna, ja ją uwielbiam. Mam wszystkie jej filmy i bywa, że na okrągło je oglądam”. Co Pani nato?

- Odpowiem anegdotą. Kiedyś facet na ulicy na mój widok zbladł i krzyknął: „Na miłość boską, co pani w nocy robiła?”. Nie wiedziałam, o co mu chodzi, był trochę na gazie. „Przecież ja panią wczoraj widziałem!”. Oglądał w telewizji wieczorem „Nie ma mocnych” i przeraził się moim porannym wyglądem. Wołał: „Boże, co pani w nocy robiła, że aż tak się zmieniła?”. I nie mógł pojąć, że od Ani

w „Nie ma mocnych” do teraźniejszości minęło 25 lat. Niedawno dostałam list od szesnastoletniego chłopca, który pisze, że mnie kocha, że jestem jego ideałem. Nie wiem, co oglądał? My, aktorzy poruszamy się w czasie osobnym. Ludzie nie wiedzą, ile my naprawdę mamy lat.

- Chyba nie w Krakowie...

- No tak, bo tu mnie spotykają na ulicy, więc wiedzą, że ja jestem ja, mam 48 lat, jeżdżę na rowerze, no i ciągle jeszcze żyję. Bo niektórym się wydaje, że jestem przedwojenną aktorką. Filmy, w których kiedyś grałam, ciągle jeszcze idą, tylko... to są jakby moje dzieci. To już nie jestem ja.

Każdy aktor ma warunki psychofizyczne dane przez Pana Boga i ma jeszcze własną naturę. Nigdy nie występuję wbrew naturze. Zwykle grywałam ofiary, nie katów. Tak było. A potem, kiedy już nie byłam młoda ani śliczna, ani wzruszająca, zaczęłam grać inne kobiety i te zredukowane przez życie, złe w pewnym sensie. Ale zawsze staram się pokazać, że człowiek często robi źle, bo nie umie poradzić sobie z tragedią, bólem, kompleksem. Przez wszystko, co gram chcę przekonać siebie i widzów, że w każ-

ANNA DYMNA

Absolwentka PWST w Krakowie. Największą popularność jako młodzianka aktorka zdobyła rolą Ani w komedii Sylwestra Chęcińskiego „Nie ma mocnych” (’74). Jako dojrzała aktorka otrzymała najwyższą nagrodę aktorską za kreację w filmie „Tylko strach” (’93) Barbary Sass. Na co dzień aktorka Starego Teatru w Krakowie, zapisała się w pamięci widzów między innymi w takich spektaklach jak „Wesele”, „10 portretów z „Czajką” w tle”, „Zemsta”, „Śmierć Iwana Iljicza”. Ma także w dorobku sukcesy w Teatrze Telewizji. Za udział w spektaklu „Palec boży” została nagrodzona podczas II Festiwalu Polskiej Twórczości TV. Jest laureatką Złotej Kaczki, a także Złotej Maski w plebiscycie „Gazety Krakowskiej”.

wolno żyć wbrew sobie



W „Epitafium dla Barbary Radziwiłówny” Janusza Majewskiego.

dym istnieje potrzeba dobra. Bo to jest prawda, strasznie ludziom potrzebna. Zwłaszcza teraz. Na przykład... zrobiłam „Siedlisko”, żeby pokazać, że jak się ma koło pięćdziesiątki, niekomiecznie musisz być kulą pełną nienawiści i złości. Masz prawo do miłości, radości i choć młodość minęła, kręgosłup „daje w kość”, mąż siwieje, wnuk zamęcza – to życie nadal może być piękne. I w dużej mierze od nas to zależy.

– Wszyscy Panią lubią, publiczność kocha. Nie niepokoi to Pani w jakimś sensie?

– Jedni nas lubią, inni nie. A jeśli komuś przyniosę chwilę zadumy, radość wzruszenia, stają się kimś bliskim, to jestem szczęśliwa i cieszę się.

– Dymna? Sympatyczna, uczynna, życzliwa, pracowita... tak mówią koledzy.

– Staram się, choć czasem mi się nie udaje. Ja miałam mamę... nie żyje już dwa lata... która była promieniem słońca. Zawsze marzyłam, żebym chociaż w części potrafiła być taka jak ona. Nigdy nie myślała o sobie i coś takiego z niej emanowało, że ludzie przy niej dobrze się czuli. Ja dziś też uważam, że życie tylko wtedy ma sens, kiedy zajmujemy się innymi. Ale my aktorzy

mamy trudniej – jesteśmy zmuszani do myślenia przede wszystkim o sobie, bo musimy być mądrzy, ładni, zgrabni, mieć gładkie cery...

– Musicie w ogóle być. Bo łatwo jest zniknąć.

– No tak. I ten strach powoduje, że niektórzy zaczynają się zajmować tylko i wyłącznie sobą.

– A Pani, nie miała Pani takich momentów?

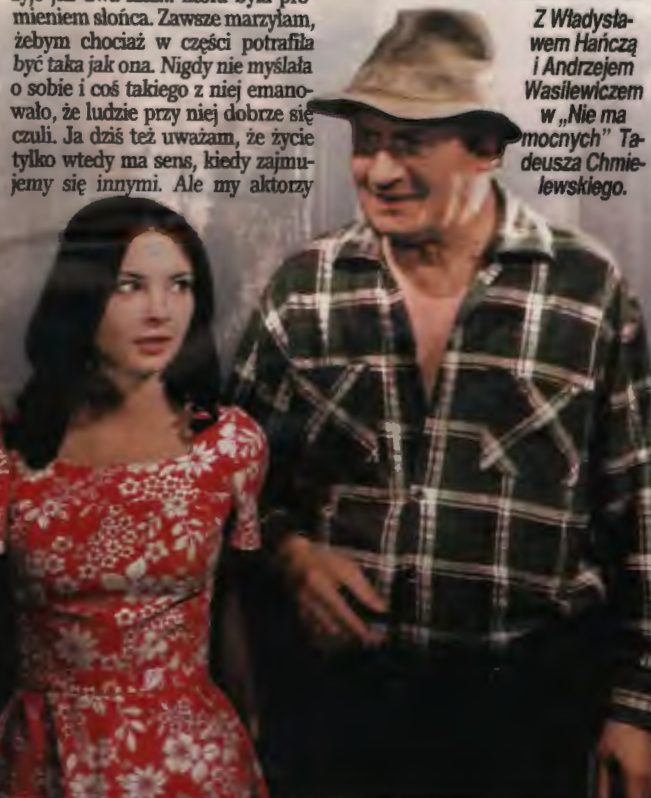
– Wie pani co... nie miałam. Bo mnie się bardzo dziwnie żyć płotło. Ja na wszystko strasznie ciężko pracowałam, a na do-

datek co chwileczkę byłam w sytuacji, kiedy mi to było odbierane. I dlatego umiem się cieszyć każdym drobiazgiem. Jak zagram małą rolę, też się cieszę. Jedno tylko wiem, czego zresztą nauczyli mnie mądrzy ludzie: nie wolno niczego robić, jeżeli się do tego nie ma przekonania. Nie wolno. Ani żyć nie wolno wbrew sobie, ani pracować nie wolno. Wtedy człowiek jest szczęśliwy.

– To, że młode śliczne dziewczyny stają się pięknymi kobietami, jest normalne. Ale śliczne amantki stają się potem świetnymi aktorkami dramatycznymi, charakterystycznymi, to już nie każdej jest dane. A stało się Pani udziałem.

– Powiem pani szczerze. Kiedy przez długi czas byłam aktorką wziętą... bardzo, miałam koło siebie mądrych ludzi. I nigdy nie zwariowałam. Nie poszłam do Warszawy, nie rzuciłam Starego Teatru, nie szukałam po świecie kariery, nie poczułam się lepszą od innych i nie uderzyła mi do głowy woda sodowa. Taki mam po prostu charakter. Przez długi czas byłam trakto-

Z Władysławem Hańką i Andrzejem Wajdą w „Nie ma mocnych” Tadeusza Chmielewskiego.



wana jak śliczne zwierzątko, sympatyczne, naturalne, wdzięczne. Jakie ja miałam recenzje? „Ania Dymna ślicznie wyglądała i wdzięcznie poruszała się po scenie”. Potem przeżyłam straszny okres w życiu. Nagle wydorostałam, postarzałam się o sto lat. Ciągle wyglądałam jak dziecko, ale byłam już kimś innym. I wtedy zaczęło to mnie okropnie boleć. Mój Boże, jak to jest? Przecież ja się staram grać coś ważnego, pokazywać swoje uczucia, a wszyscy widzą nadal tylko śliczną rozkoszną dziewczynkę. Potem urodziłam Michała, przestałam być wiotka, eteryczna i oczywiście okropnie się siebie wstydziałam. I wtedy spotkałam Kazia Kutza. On mi powiedział: „Jesteś gruba baba, taka jesteś i koniec”. Czas jest nieubłagany dla wszystkich. Oczywiście trzeba dbać o siebie. Więc codziennie rano ćwiczę, jeżdżę na rowerze, uprawiam sporty w miarę rozsądku i możliwości. Ale nie daję się zwirować. Przez to, że mam syna życie mi się przewartościowało, nabrało innych sensów.

– No i ciągle Pani gra.

– I jestem z tego powodu szczęśliwa. Ale mam też spokój. Przyszły takie czasy, że pieniądź stał się wszechwładny. Ja się z tym nie zgadzam. Bywało, że traciłam wszystko i wiem, że materialne rzeczy nie są najważniejsze. Więc ja się pieniądzem nie oddam i dlatego nie ma mnie w reklamach ani w telenowelach... w tym wszystkim, co daje „fortunę”. Nie myślę źle o kolegach, którzy to robią, bo zawsze jest coś za coś. I może taka już zostanie. Teraz wybudowałam dom... na starość... z Krzysiem...

– Własne siedlisko?

– Tak. Jeszcze tam nie mieszkam, powolutku go robię, nie biorę pożyczek, bo wychowuję sama syna, więc nagle gdyby mnie szlag trafił, to on by spłacał moje długi. Nie buduję pałacu na pokaz, ale wygodny domek, parterowy, bez pięt. Gdybym już nie mogła biegać po schodach, to nawet na wózku można się tu poruszać. No i mam ogród i najpiękniejszy widok na Kraków i okolice.

– Czuje się Pani szczęśliwa?

– Człowiek czuje się szczęśliwy, kiedy jest potrzebny. W pracy i w życiu. Ja nie miałam nigdy takiego okresu, żebym się czuła niepotrzebna. Mój syn ma dopiero 14 lat, więc na razie mnie potrzebuje. Teraz matkę z nim robię... ciągle pamiętam i jeszcze jestem w tym niezła. Poza tym godzinami pracuję w ogrodzie, sadzą różne roślinki, małe, duże i odkrywam w tym nowe uroki i radości.

Rozmawiała Bożena Winnicka



Ma już swoją gwiazdę w Alei Gwiazd w Międzyzdrojach.



Anna Dymna w „Znachorze” Jerzego Hoffmana.



Aktorka w towarzystwie syna Michała.



Z Ryszardem Pietraszką zagrała w serialu „Siedlisko”.



W serialu telewizyjnym „Boża podszewka” w reżyserii Izabelli Cywińskiej.